

KULTURA I SZTUKA DEMOKRATYCZNYCH NIEMIEC

Egon Naganowski

Rozbite hitlerowskie faszyzmu i wyzwolenie wschodnich Niemiec przez Armię Radziecką stworzyło zasadnicze przesłanki dla wielkiej, demokratycznej i pokojowej przemiany narodu niemieckiego, która szczególnie od chwili powstania NRD w październiku 1949 roku wydaje coraz piękniejsze owoce i zarażenie coraz silniej promieniuje na okupowaną przez zachodnich imperialistów Trizonię. Przemiana ta poza polityką i gospodarką objęła też wszystkie dziedziny życia kulturalnego, otaczanego szczególną opieką ze strony Socjalistycznej Partii Jedności i władz młodej Republiki.

Literatura

Patrząc na całokształt rozwoju demokratycznej kultury i sztuki niemieckiej dzisiejszej doby, trzeba stwierdzić, że od samego początku, od chwili rozgromienia III Rzeszy, rolę awangardy postępu odgrywa tu antyfaszystowska literatura, której pisarze jeszcze na emigracji tworzyli tak zwany „humanistyczny front”, a obecnie walczą o zjednoczone, demokratyczne i pokojowe Niemcy. Autorzy ci należą bądź do uczciwych mieszczańskich demokratów w rodzaju wielkiego, zmarłego dwa lata temu Henryka Manna i znakomitego prozaika Arnolda Zweiga, seniora pisarzy NRD, bądź też reprezentują ideologię marksistowską, jako długoletni członkowie Partii Komunistycznej, względnie jej zdecydowani sympatycy. Jeżeli chodzi o starsze pokolenie, to tu do czołówek postępowych pisarzy wypadają przede wszystkim zaliczyć Anny Seghers, laureatkę Stalinońskiej Nagrody Pokoju i delegatkę na Kongres Narodów w Wiedniu, poetę Jana R. Bechera, założyciela Związku Kulturalnego Demokratycznego Odrodzenia Niemiec, niezwykle oryginalnego poetę i dramaturga Bertolda Brechta, dalej twórcę politycznego dramatu niemieckiego Fryderyka Wolfa, poetę Eryka Weinerta, laureata Nagrody Narodowej w bieżącym roku, i wreszcie autorów robotniczych Hansa Marchwitzę i Willi Bredla.

Wszyscy oni poza wciąż aktualnym obrachunkiem z bliższą i dalszą przeszłością, który wydał tak wspaniałe dzieła, jak „Siódmy krzyż” Anny Seghers, najlepszy obraz „strachu i nędzy III Rzeszy”, jaki wydała literatura, poświęcają coraz pilniejszą uwagę współczesnym problemom NRD, Niemiec i świata. Świadczą o tym najnowsze opowiadania Anny Seghers, związane z tematyką pokojową, świadczą porywające poematy Brechta o pokojowej pracy Kraju Rad, zatytułowany „Wyhodowanie prosa” świadczą wiersze Bechera i Weinerta, reportaże i powieści Bredla i Marchwitzę o wielkich budowach planu pięcioletniego.

Coraz częściej i z coraz większym powodzeniem pisarze NRD stosują też twórczą metodę realizmu socjalistycznego, którego postulaty najpełniej stara się realizować młodsze i najmłodsze pokolenie, by wymienić poetę Kurta Bartla (Kube), autora płomiennej „Kantaty o Stalinie”, czy Łużyczanina Jurij Brezana, pisującego swe opowiadania o przebudowie wsi w języku ojczystym i niemieckim.

Teatr

Życie teatralne rozwija się w Niemieckiej Republice Demokratycznej niezwykle bujnie, sto kilkadziesiąt teatrów pokrywających gestą siecią cały obszar kraju, jest stale przepelnionych, bilety są zawsze wykupione na wiele dni naprzód. Pod względem stylu gry i inscenizacji teatry Republiki idą — ogólnie biorąc — w dwóch kierunkach. Przeważająca część z reprezentacyjnymi scenami

berlińskimi Deutsches Theater i Kammerspiele na czele nawiązuje do tradycji klasycznego realizmu, reszta zaś różnymi drogami zmierza ku realizmowi nowego typu, operując bądź zupełnie oryginalnymi i specyficznymi środkami wyrazu, jak to ma miejsce w odosobnionym wypadku prowadzonego przez Bertolda Brechta Berliner Ensemble, bawiącego w danej chwili na występach gościnnych w Polsce, bądź też stosując system Stanisławskiego, jak to widzimy w Teatrze Weimarskim i świeżo otwartym Teatrze im. Maksyma Gorkiego w Berlinie.

Walka o nową treść i formę postępowego teatru niemieckiego toczy się zresztą jeszcze w całej pełni (dotyczy to szczególnie usuwania resztek ekspresjonistycznych i naturalistycznych naleciałości), ale osiągnięcia są już znaczne, zarówno w dziedzinie odkrywczych inscenizacji repertuaru klasycznego, jak też pięknych, trafnych przedstawień sztuk współczesnych, szczególnie radzieckich, czeskich i polskich. Na przykład Deutsches Theater zalicza do swych największych sukcesów realizacyjnych z jednej strony „Egmonta” Goethego, a z drugiej „Brygadę szlifierską Karhana” Kani i „Zwy-

klą sprawę” Tarna. „Niemcy” Kruczkowskiego zaś, które podobnie jak „Kalinowy gaj” Korniejczuka i antyimperialistyczna sztuka niemiecka „Także w Ameryce...” Wangenhaima, obiegły wszystkie teatry Republiki doczekały się w Kammerspiele doskonałego, bodajże najlepszego, również w skali międzynarodowej (nie wyłączając Polski), przedstawienia. Wielkie osiągnięcia ma też w swym dorobku wspomniany już Berliner Ensemble, wystawiający poza porywającymi w całym tego słowa znaczeniu fascynującymi sztukami samego Brechta, jak na przykład jego słynna „Matka Kuraż”, która szła bez przerwy przez dwa lata(!), również nowo opracowaną klasykę oraz sztuki rosyjskie i radzieckie.

Muzyka

Stabiej od teatrów dramatycznych rozwija się w NRD opera. Nie chodzi przy tym o ilość teatrów operowych, ani o frekwencję, ani wreszcie o styl przedstawień, bo na przykład berlińska Opera Komiczna poczyniła już duże postępy na drodze do realizmu, prezentując widowiskowo i muzycznie świetne spektakle „Wolnego strzelca” i „Wesela Figara”, ale

chodzi o napływ nowych, rodzimych dzieł, który jest jeszcze zupełnie nikły. Repertuar odświeża się więc przede wszystkim pozycjami obcymi, jak np. naszym „Buntem żaków”. Natomiast w innych dziedzinach muzyki można zanotować znaczny i owocny wysiłek twórczy, przy czym niewątpliwie przoduje kantata, takimi pięknymi utworami jak „Lot gołębia” i „Pewność zwycięstwa” laureata Nagrody Narodowej Ernsta H. Meyera, oraz mobilizująca pieśń masowa, reprezentowana przez znaczną ilość pozycji z „Pieśnią kolejarzy” i „Fritzem — traktorzystą” Schmidta czy heroiczną „Podzięką radzieckim żołnierzom” Meyera na czele.

Tu też trzeba wspomnieć o dwóch niezwykle oryginalnych utworach słowno-muzycznych, opiewających walkę o pokój i pokojową pracę a mianowicie „Herrnburger Bericht” Paula Dessaua do słów Bertolda Brechta i „Mannsfeldzie Oratorium” E. H. Meyera do słów Stefana Hermelina. Duże nadzieję rokuje wreszcie symfonia, szczególnie że do przodujących dzieł należy tu koncert skrzypcowy młodego, liczącego zaledwie 22 lata, Günthera Kochana, ucznia Hansa Eislera, twórcy hymnu narodowego NRD (słowa Bechera). Ogólnie można powie-

NOWY ŚWIAT

TYGODNIOWY DODATEK „GŁOSU”

Rok III numer 50

Niedziela, 21 XII 1952

Plastyka

Podobny decydujący krok od formalizmu do realizmu zrobiono również w rzeźbie i malarstwie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, choć i tu oczywiście nowe nie powstaje bez bólów porodowych. Na przykład Fritz Cremer, jeden z najwybitniejszych rzeźbiarzy średniego pokolenia, który większość swych dzieł poświęcił antyfaszystowskiej walce i m. in. zaprojektował w roku 1948 pomnik „Bojownika o wolność” dla Oświęcimia, wciąż jeszcze boryka się z pe-

wnymi formalistycznymi „pokusami”. Ale są to już raczej wypadki odosobnione. Tym bardziej, że sama coraz częściej uwzględniana tematyka pokojowej pracy i obrony jej zdobyczy pomaga artystom w znalezieniu adekwatnych, realistycznych środków wyrazu, do szczególnie godnych uwagi osiągnięć ostatnich kilku lat należą tu m. in. popiersia Stalina i Thälmana dłuta Ruthildy Hahne, plastyka „Młódzie buduje NRD” laureata Nagrody Narodowej Waltera Arnolda i „Młody bojownik o pokój” Rudolfa Oelznera.

Młody narybek rzeźbiarski z Howardem i Sinkem na czele poświęca się coraz wydatniej realistycznej rzeźbie monumentalnej, wyrażającej najpełniej patos nowego życia. W dziedzinie malarstwa zaś najwybitniejsze sukcesy osiągnęły prace o tematyce produkcyjnej, udanie wysuwające na pierwszy plan twórczą działalność człowieka oraz dzieła portretowe takich artystów jak Margarete Funka i Erich Herings, malujących przede wszystkim przodowników pracy, czy dzieła przedstawicieli starszego pokolenia z 70-letnim Karolem Ludwigiem Hartigem na czele, którego znakomity portret pisarza Ludwika Turka może służyć za wzór realistycznego uchwycenia ludzkiej indywidualności.

Film

Na zakończenie tego bardzo sumarycznego, ściśle informacyjnego szkicu o kulturze i sztuce demokratycznych Niemiec, trzeba się jeszcze chwilę zatrzymać przy osiągnięciach postępowego filmu niemieckiego. Otóż przede wszystkim wypada podkreślić, że znana wytwórnia DEFA powstała przy pomocy władz radzieckich w roku 1946 na gruzach dawnej faszystowskiej UFY i Tobisu, jest pierwszym w historii filmu niemieckiego towarzystwem, niezależnym od ekonomicznych i politycznych interesów kapitału monopolistycznego — służy wyłącznie pokojowi i dobru kultury narodowej.

W tej służbie postępowy film niemiecki wydał już takie wybitne, rozprawiające się z przeszłością dzieła, jak „Mordercy są wśród nas”, „Brunatna pajęczyna” czy „Poddany” (według powieści H. Manna), zaprezentował demaskatorską, antyimperialistyczną „Radę bogów” (scenariusz Fryderyka Wolfa) i „Sonnenbrücken” (według „Niemców” Kruczkowskiego), a „Naszym chlebem powszednim” zapoczątkował kilka lat temu serię coraz lepszych pozycji poświęconych zagadnieniom produkcyjnym i walce o pokój, prowadzonej przez ludność Niemiec. W roku bieżącym „Skazana wioska” otrzymała Nagrodę Narodową, a na VII Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Karlowych Warach zaszczytną Nagrodę Pokoju. Ponadto DEFA wyprodukowała też szereg wartościowych filmów dokumentalnych, m. in. o Wilhelmie Piecku.

W sumie postępowy film niemiecki, mimo pewnych niedociągnięć i naturalistycznych czy formalistycznych naleciałości, skrytykowanych w rezolucji Socjalistycznej Partii Jedności z czerwca br., kroczy pewnie i wyraźnie po drodze do socjalistycznego realizmu, ciesząc się dużym powodzeniem nie tylko w NRD, lecz również w krajach demokracji ludowej. Tak jak cała postępową kulturę i sztukę niemiecką odgrywa doniosłą rolę w wychowaniu niemieckiego narodu dla idei sprawiedliwości społecznej i wolności politycznej, dla idei pokoju i prawdziwego humanizmu.

NOWE ŻYCIE w legendarnej KOLCHIDZIE

Piotr Czekan

W zgodnej rodzinie Socjalistycznych Republik Radzieckich, których 30-lecie utworzenia Związku obchodzi w bieżącym miesiącu narody ZSRR — Gruzja, ojczyzna Wielkiego Stalina zajmuje poczesne miejsce. W Batum, Tbilisi i innych miastach Wódz światowego proletariatu rozpoczął swą działalność rewolucyjną.

Właśnie w roku bieżącym minęło 50 lat, gdy w 1902 roku batumscy robotnicy zerwali się do walki z caryzmem. Krew ich polała się ulicami miasta. Masom robotniczym przewodził Stalin.

Batum, jako pograniczny posterunek wojenny miał ważne polityczne znaczenie i dlatego rząd carski bacznie śledził ruchy rewolucyjne, obawiając się wystąpienia robotników. W tym czasie ruch rewolucyjny w Gruzji i w całym kraju Zakaukaskim ogarniał już masy robotnicze. W 1901 roku odbyła się w Tbilisi wielka demonstracja 1-majowa. We wrześniu tegoż roku w Baku zaczęło wychodzić nielegalne pismo „Brdzola”. Stalin skierowany przez tbiliski komitet Rosyjskiej Socjalno-Demokratycznej Robotniczej Partii na okręg batumski w krótkim czasie kół rewolucyjnych i zorganizował „robotnicze kasy”, które odegrały poważną rolę w czasie strajków. Pierwszy strajk wybuchł w zakładach Mantaszewa i zakończył się zaspokojeniem żądań wysuniętych przez ro-

botników. Gorzej było w mieście później z drugim strajkiem w zakładach Rotszyda. Powodem stało się zwolnienie z pracy 389 robotników podejrzanych o udział w rewolucyjnym ruchu. Zawrząło w całym Batum. Atmosfera stawała się coraz bardziej napałowana gniewem i buntem ludu. 300 robotnikom groziło zesłanie na Sybir. Przygotowywano się już do zesłania. Nie było ani chwili do stracenia. Trzeba było natychmiast działać. I burza nadeszła.

6.000 robotników i mieszkańców miasta wyległo na ulice i ruszyło ku przedsięwzięciu wzięciu z transporem: „Przez samowładztwem!”, „Niech żyje rewolucja!”. Robotnicy ze Stalinem na czele podszli do koszar, w których znajdowało się przedsięwzięcie więzienia i zażądali uwolnienia robotników. Z koszar wystąpiła kompania 7 Kaukaskiego Pułku Strzelców i zajęła pozycję bojową. Gdy robotnicy na dany znak przez oficera nie cofnęli się i grupa robotników z Teofilom Goblegerdydzem rzuciła się na żołnierzy padły salwy karabinowe: jedna... druga... trzecia. Na placu zostało 15 robotników zabitych i 54 rannych. Robotnicy ruszyli na więzienie i wyważyli wrota. Część aresztowanych udało się uwolnić.

Carat stłumił wówczas ruch rewolucyjny, lecz nie posła

na marne przelana krew robotników. W 15 lat później nad Batum i całą Gruzją rozwinęła czerwone sztandary zwycięska proletariacka rewolucja.

Od pamiętnych wypadków 1902 roku minęło 50 lat. Słowna Gruzja, ongiś legend-



Bulwar w Batum, stolicy słonecznej Gruzji.

darna Kolchida, do której po złote runo dążyli Argonauci, dzięki Wielkiej Rewolucji Październikowej i zwycięstwu socjalizmu w tym kraju, przestała być krajem zacofanym i biednym. Rząd radziecki pomógł zagospodarować Kolchidzką Dolinę masom pracującym. Step Samogorski pozabawiony od wielu stuleci wilgoci zrosił wody rzeki Iory po przebiegu w górach wielokilometrowego kanału. Na miejscu martwej pustyni powstały nowe wsie, kwitnące sady, żyzne pola i plantacje herbaciane. Gruzja, posiadająca wilgotny klimat podzwrotnikowy, uprawia wiele takich najcenniejszych roślin rolniczych, jak np. rośliny cytrusowe, herbatę, winogrona i rośliny, dostarczające olejków eterycznych.

Uchwały XIX Zjazdu KPZR, które wytknęły linie rozwojowe wszystkich gałęzi gospodarki narodowej oraz podniesienia dobrobytu materialnego i kulturalnego narodów ZSRR — otwarły nowe perspektywy dla radzieckiej Gruzji. Zwiększył się ilość produkcji przemysłu metalurgicznego i budowy maszyn. Stale podnosi się poziom materialny mas pracujących. W jednym tylko cielekaro-

której nie byłoby kogoś z wyższym lub średnim wykształceniem. Na 20 wyższych uczelniach w kraju kształci się obecnie około 38.000 studentów. Gruzijńska Akademia Nauk małego narodu posiada 42 instytuty naukowo-badawcze. W Gruzji jeden lekarz przypada na 373 mieszkańców, gdy na przykład we Francji jeden lekarz przypada na 1000 osób, w Holandii na 1160, w Egipcie na 4600 osób. W języku gruzińskim i językach innych narodów ukazują się tysiące książek, dziesiątki gazet i czasopism.

Gruzja jest, jak wiadomo krajem ludzi długowiecznych, gdzie przeciętne życie człowieka sięga 80—100 lat. Ludzie ci są żywymi świadkami zmian, jakie zaszły w ich kraju od czasów carskich do chwili obecnej. Cała radość swego życia, wszystkie sukcesy w swym rozwoju, zadowolęcają zwycięskiemu socjalizmowi, który nie tylko zwyciężał walki wewnętrzne wśród narodów kaukaskich, ale zespolił je w jedną rodzinę, potężną swą nierozważalną przysięgą stalinowską. To ona prowadzi ludzi radzieckich naprzód do budowania komunizmu.



Józef Stalin na czele batumskiej demonstracji (1902).
Obraz W. P. Mosiesowa.

Sprawa rodzinna

Już w 1940 roku grupa pracowników wywiadu niemieckiego — pisze Hagen — podjęła pierwszą próbę, mającą na celu sklonienie Watykanu do pośrednictwa między Niemcami a mocarstwami zachodnimi — w zamian za ustępstwa na rzecz Kościoła katolickiego. Później podejmowano tego rodzaju wysiłki wielokrotnie. Pełnym zrozumienia rzeczniczką tych planów był generał zakonu Jezuitów hrabia Włodzimierz Halka von Ledóchowski. Na podstawie informacji, jakie jego szeroko rozgałęziony zakon mógł zebrnąć, Ledóchowski miał znacznie lepszą orientację w światowych sprawach politycznych i w sytuacji militarnej, aniżeli inni wysocy dygnitarze kościelni.

Wymiana informacji i „większa koncepcja”

„Dlatego był on gotów — stwierdza dalej Hagen — na wspólną zasadzie antykomunizmu wprowadzić pewnego rodzaju współpracę między zakonem Jezuitów a wywiadem niemieckim. Współpraca ta polegała mianowicie na wymianie informacji, lecz była ona pomyślna, jako stadium przygotowania do większej koncepcji...”

Chodziło mianowicie o zmontowanie wspólnego frontu Niemiec hitlerowskich, faszystowskich Włoch i państw kapitalistycznych, jak Anglia, Francja itp. przy intensywnym współpracy Watykanu, przeciwko ZSRR. Zyskiem Watykanu miało być to, że „Niemcy nie będą kępować działalności Collegium Russicum” na terenach okupowanych.

Hagen pisze wreszcie: „Generał zakonu Jezuitów prowadził swą korespondencję z partnerami niemieckimi za pośrednictwem nuncjusza papieskiego w Berlinie”. (Str. 453—454, „Die geheime Front”).

Działo się to wszystko w czasie, gdy w Polsce „główny gubernator”, Frank, stwardzał ustabilizowanie nieludzkiej formy niewoli narodowej „raz na zawsze”, gdy gęsto już padały trupy na ulicach miast, gdy pnieły ciała męczenników w krematoriach, gdy obok świecących ofiar w komorach gazowych obozów koncentracyjnych, kurczyła się szara pałata wielu uczciwych księży polskich.

W tych to czasach hrabia Ledóchowski był „pełnym zrozumienia” rzeczniczką planów hitlerowskiego marszu na wschód. Marszu, którego powodzenie oznaczałoby ostateczną fizyczną likwidację narodu polskiego, prze-

obrzydzenie bierze, gdy człowiek czyta książkę niejakiego Waltera Hagen b. oficera hitlerowskiego wywiadu, wydaną w roku 1950 nakładem Nibelungenverlag, Linz und Wien, pt. Die geheime Front („Tajny front”). Obrzydzenie, bo autor pokazuje zdradziecką rolę człowieka polskiej narodowości, dostojnika watykańskiego, szefa papieskiego „gestapo” — generała zakonu Jezuitów, hr. Ledóchowskiego.

prowadzaną na wzór „Ver-nichtungsaktion” w gettach dla Żydów.

Rola „Banco di Spirito Santo”

Zresztą plany Ledóchowskiego, jak pisze Hagen, jawne i czynnie określały zarówno nasz kraj, jak i ewentualne zdobycze terytorialne na wschodzie, mianem „terenów okupowanych”, co oznaczało w praktyce zgodę na pchnięcie w przepaść śmierci dziesiątków milionów ludzi, po uprzednim zapewne, przygotowaniu ich „duchowym” i „nawróceniu” na łono papieża, jeśli chodzi o teren radzieckie — przez ostateczne „Collegium Russicum”.

Należy przypuszczać, że Ledóchowskiemu i jego zwierzchnikowi nie tyle chodziło o pociechę religijną dla skazanych na śmierć narodów, ile m.in. o zwiększenie dochodów papieskiego „Banco di Spirito Santo”.

W tymże bowiem czasie, watykańscy specjaliści finansowi, jak pisał Cippico, sądzony obecnie w Rzymie, zaczęli ze wzmożoną intensywnością przeprowadzać podejrzane machinacje walutowe, także za pośrednictwem „Banku Świętego Ducha”.

Skazanie Polski na śmierć przez Watykan potwierdza także zeznania b. bawarskiego ministra sprawiedliwości, Müllera, złożone na procesie SS-owskich zbrodniarzy Thorbecka i Huppenkothena, który odbywał się w Monachium przed półtora miesiącem i zakończył się oczywiście uniewinnieniem oskarżonych zbrodniarzy.

Müller zeznał m. in. że po agresji przeciw Polsce, „jesienią 1939 roku, papież Pius XII podjął interwencję, mającą na celu doprowadzenie do zawarcia pokoju między Trzecią Rzeszą a mocarstwami zachodnimi”.

Owa interwencja papieska wiąże się więc niedwuznacznie z akcją prowadzoną i wtedy, i później przez hr. księdza Ledóchowskiego.

Zdradcy mają jednak pecha. Burżuazjni i magnacko-watykańscy sojusznicy Hitlera mieli także pecha. Nie docenili siły radzieckiego państwa, siły rewolucji i siły nienawiści ludów — tych sił, które, które taranem Czerwonej Armii obaliły plany generała zakonu Jezuitów i plany generałów Hitlera.

„Mediatorzy” klęski narodu

31 sierpnia 1939 roku nuncjusz papieski w Warszawie próbował realizować propozycję nowego „Monachium”, wysuniętą przez papieża, a sprowadzającą się do następujących punktów:

Papież sądził, że ewentualne rozmowy mogłyby się odbyć na temat:

1) powrotu Gdańska do Rzeszy, z zastrzeżeniem ułatwień handlowych dla Polski na terenie Wolnego Miasta;

2) zagadnienia „korytarza”... (por. „Dziennik” Jana Szembeka, wiceministra spraw zagranicznych sanacyjnej Polski).

Beck i Szembek zgodziliby się wówczas na papieskie propozycje. Było już jednak za późno. Hitler postanowił maszerować sam, bez współ-

ników, ba, po drodze, która go miała doprowadzić do Moskwy, chciał współników zlikwidować, poznać się i ich kosztować.

Czerwona Armia przekreśliła marzenia faszystów i Watykanu, wyrażane zarówno w ogólnych słowach nuncjusza Cortesiego, w dyplomatycznych posunięciach papieża po klęsce Polski i w szpiegowsko-dywersyjnej spółce hitlerowskiego wywiadu z hr. Ledóchowskim.

Bagnet czerwonoarmistów przegwoździł łapska zdrajców. Ale zdrada ma nie tylko swój dzień dzisiejszy, swoją mniej lub bardziej bliską teraźniejszość. Zdrada ma także swoją przeszłość, swoje „wczoraj”, o którym niechętnie myślą dzisiejsi zdrajcy.

Augur
Te fakty omówione zostaną w artykule, który zamieścimy w numerze wtorkowym „Głosu”.

*) Collegium Russicum — instytucja watykańska, służąca badaniu spraw rosyjskich pod kątem szpiegostwa, dywersji i prób opanowania Rosji przez wpływy watykańskie.

**) „Banco di Spirito Santo” — oficjalny bank watykańskiego papieża.



Świetlica w Kotlinie (pow. Jarocin) posiada biblioteczkę zaopatrzoną w ciekawe książki. Co wieczór gromadzi się przy nich młodzież. Piękne wydania, bogato ilustrowane, stają się serdecznymi przyjaciółmi młodych mieszkańców wioski.

Gdy na dworze zawierucha...

Śnieg syple w oczy. Z trudnością brnie się w grubym jego pokładzie. Z pobliskiego domu słychać skrzyp drzwi i trzask zamykanej furtki. To ktoś z młodych mieszkańców tej zagrody wybrał się do świetlicy.

Bo co w tym czasie robić w domu? Matka porządkuje kuchnię po wczorajszym, a ojciec nałożył okulary i zabrał się do czytania gazety. To jego wieczorne zajęcie. Dawniej

przychodziło jeszcze kilka osób z sąsiedztwa, gromadzili się wtenczas wszyscy około pieca i rozpoczynali opowiadania z tysiąca i jednej nocy. O duchach i upiorach, o zmorach i urokach, o czarownicach i o zbrojach. Dzieciśka zamiast spać, otwierały buzie z ciekawości, tyle bowiem mogli usłyszeć niesłychanych i bardzo dziwnych rzeczy!

Tak byłoby i dzisiaj, gdyby nie taka drobnostka... żarówka przymocowana do sufitu, żarówka, która pokonała ciemnotę. Jakby była w znowwie z gazetą i książką. Matka przeczytała wszystkie powieści z bibliotecznego punktu gromadzkiego i zaczyna już wypożyczać z gminnej biblioteki.

Władek o tych latach zabobonu nie wie. Minęły bowiem wraz z jego wczesnym dzieciństwem. Zadanieszkolne już odróbił i razem z bratem wybrał się także do świetlicy, aby w gromadzie miło i pożytecznie spędzić długi wieczór.

To obojętne, czy to jest w Nekli — wiosce powiatu średzkiego, czy w Rajsku — powiatu kaliskiego, Kotlinie — powiatu jarocińskiego, w Łukaszewie — powiatu krotoszyńskiego. W każdej z tych miejscowości i w setkach innych znajdziemy o tym czasie świetlicę wypełnioną młodzieżą. Gdy niektórzy dyskutują, inni uczą się ról do nowego przedstawienia, a jeszcze inni grupa słucha, jak ktoś czyta książkę.

Do jednej z takich świetlic zaglądną tu goście mili i serdeczni. Może to będzie grupa uczniów liceum ogólnokształcącego z Krotoszyna, którzy niedawno w Konarzewie urządzili tak młodych jak i starych humorem, piosenką i śpiewem. Lub zespół czytelników przy Gminnej Bibliotece Wresznia - Południe, który organizuje wieczory dyskusyjne w niejednej podwreszniejskiej wiosce. Od czasu do czasu prelegent Towarzystwa Wiedzy Powszechnej zatrzyma się na godzinę w świetlicy, by omówić jakiś ciekawy problem. Przychodzą wtenczas i starzy rolnicy i gospodynie.

Już godzina 10. Czas wracać do domów! — stwierdza świetlicowy.

— Proszę pana, chwileczkę, niedługo...

W drzwiach staje stary stróż gromadki. Z wasów obwisają sopele lodu i piaty śniegu. Spod kudłatej czapy błyskają jego niebieskie oczy. Strząsa śnieg z kożucha. Łaskę — znak stróżowskiej wiary — opiera o ścianę. Patrzy na nową młodzież, na ten nowy wieczór i dziwi się. Przecież nie tak dawno, za jego młodości jedynym wzięciem u młodzieży cieszyła się gra karciana „w oczko”.

— Może tam coś i dla mnie pan by znalazł z tych ciekawych książek. A koniecznie o gwiazdach! Bo widzi pan, co noc im się przyglądam i cholernie jestem ciekawy, co to właściwie jest. Po południu kiedy już się wypię, chętnie sobie poczytam...

Świetlicowy roześmiany po daje stróżowi zeszyt Wiedzy Powszechnej. Ten bierze go i starannie chowa w zanadrze. Cichutko, aby nie przeszkadzać innym otwiera drzwi i wychodzi w samą zawieruchę. Owija go biały welon. Po upływie godziny w śnieżnej czerni się postacie i słychać gwar rozmowy. To młodzież wraca z świetlicy, rozprawiając na temat przedstawienia, które przygotowują na Nowy Rok.

P. R.

Bladem nart po Wielkopolsce

Każdego roku, chociaż na krótko, mrozy ściana wody naszych rzek i licznych jezior, a puszysty kołnierz śniegu pokrywa wielkopolskie pola, łąki i lasy. Na tych kilkanaście czy kilkadziesiąt dni czekają niecierpliwie młodzi i starsi miłośnicy sportów zimowych. Wydobywają wtedy z domowych schowków sanie, żyły lub narty, by nasycić się rozkoszami białego szaleństwa.

Narciarzy spotykamy jednak najchętniej. Utało się bowiem mniemanie, że nizinne obszary wielkopolskiej ziemi nie sprzyjają rozwojowi narciarstwa, że tego rodzaju sport uprawiać można jedynie w okolicach górskich. Ten z gruntu fałszywy pogląd jest wynikiem dawnej ekskluzywności narciarstwa. Nie ulega przecież wątpliwości, że w okresie kapitalistycznym na kupno drogiego sprzętu narciarskiego oraz od powiedniego wyekwipowania mogli sobie pozwolić wyłącznie ludzie zamożni. Wielu zresztą bogatym snobom bynajmniej nie chodziło o uprawianie narciarstwa, ale o zaprezentowanie się w wytwornie skrojonym kostiumie z nartami na ramieniu na ulicach jakiejś modnej miejscowości wypoczynkowej.

Dzisiaj, w dobie umasowienia wszystkich gałęzi sportu, udostępnione zostało również narciarstwo szerokim rzeszom ludzi pracy. Przy wielu zrzeszeniach sportowych oraz w oddziałach Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, zorganizowano sekcje narciarskie, w których wykwalifikowani instruktorzy szkolą bezpłatnie młody i chętny narybek. Nie ma już kłopotu ze zdobyciem sprzętu, gdyż we wszystkich prawie miejscowościach wczasowych założono wypożyczalnie

Tadeusz Paszkowski

nart i odpowiedniego obuwia. I dlatego narciarstwo znajduje we wszystkich zakątkach naszego kraju dziesiątki tysięcy szczerych entuzjastów. Mimo to jednak przetrwał przesąd o możliwościach uprawiania narciarstwa tylko w okolicach górskich.

A przecież w Wielkopolsce posiadamy całkiem wystarczające warunki terenowe. Wielkopolskie szlaki narciarskie można i trzeba ożywić, a przez to jeszcze bardziej upowszechnić tę niezwykle atrakcyjną gałąź sportu. Wśród płaskich i na pozór nieciekawych obszarów wypiętrzą się przecież, niby potężne wyspy, wyniosłe wzgórza moren, drumlin i ożów, sięgające nieraz do blisko 200 m nad poziom morza. Wystarczy przyrzeć się mapie fizycznej Wielkopolski, aby zauważyć, że pasma wyniosłości rozłożone są w różnych stronach naszego województwa, co sprzyja uprawianiu narciarstwa na prawie całym obszarze poznańskiego.

Blizsza analiza terenu wykazuje, że przynajmniej w ośmiu punktach Wielkopolski wytyczyć można atrakcyjne szlaki narciarskie.

W najbliższej okolicy Poznania szlaki takie mogą powstać w Wielkopolskim Parku Narodowym, w Promnie i pod Owinskami. Związane z wspaniałym rezerwat między Puszczykowem, Mosiną a Śleszewem służby mogłyby narciarzy jako doskonały teren zjazdowy i ćwiczeń. Najwyższe wzniesienie Wielkopolskiego Parku Narodowego — Osowa Góra — sięga 132 m, a z jej szczytu prowadzi uroczne i dość szerokie drogi leśne w doliny malowniczo położonych jezior — Góreckiego, Budzińskiego i Dalekiego Łódzkiego i Witobelskiego. Na obszarach Parku Natury w Promnie trasy zjazdowe prowadzić mogą narciarzy w kierunku Pobiedzisk, natomiast w okolicy Owinska i Czerwona przebiegać winny przez grzbiety wysokich moren — Góry Dziewiczej (143 m) i Góry Moraskiej (154 m).

W północnych powiatach województwa poznańskiego najlepsze warunki dla rozwoju narciarstwa posiada Chodzież i Wągrowiec. Porosłe lasami wzgórza chodziejskie, wśród których najwyższy Gontyniec dochodzi 192 m, nadają się najbardziej dla zjazdów. W okolicach Wągrowca uprawiać można narciarstwo na długich, ciągnących się kilometrami, płaskich lub zwirowych wałach, biegnących w kierunku

Kecim i Gołanicy, a będącymi osadzinami dawnych podłódzowskich rzek i strumieni. Wały te zwane ozami, nie są wysokie a zbocza ich opadają łagodnie ku nizinom i dlatego nadają się raczej na tereny ćwiczebne.

W zachodniej części Wielkopolski tylko Międzybóże posiada dogodny warunki dla rozwoju sportu narciarskiego. Łańcuch falistych wzgórz



przebiega tam od południowo-wschodniej krawędzi miasta ku Kwilczowi i dalej położonym Pniewom.

Rajem dla narciarzy stanie się niewątpliwie słynąca ze swego piękna „Szwalcaria Żerkowska” w północnej części powiatu jarocińskiego. W paśmie Łysych Gór, ciągnących się od Żerkowa do Nowego Miasta a nawet Książa, najwyższe wzniesienie sięga 161 m, a jego dość strome zbocza umożliwiają wytyczenie szlaku szczególnie interesującego.

Najbardziej jednak atrakcyjne w Wielkopolsce tereny narciarskie znajdują się pod Ostrzeszowem w obrębie tzw. Krzywych Gór. Stanowią one wschodnie przedłużenie Gór Trzebnickich albo Kocich, dalszym natomiast przedłużeniem są wzniesienia województwa łódzkiego. Kilka kilometrów na południe od Ostrzeszowa wznosi się najwyższe wzgórze Wielkopolski — Góra Bałczyna (278 m). Piaszczyste pagórki są z rzadka tylko porośnięte lasami i dlatego szczególnie nadają się na tereny narciarskie. Poprzedzić rozległe wzgórze ostrzeszowskie prowadzi może kilka szlaków o poważnej długości.

Z tych paru uwag wynika, że niekoniecznie trzeba odbyć daleką podróż na Podhalę czy w Karkonosze, by zażyć rozkoszy jazdy na nartach. Na miłośników desek czekają garby niezbyt wprawdzie wysokich, lecz malowniczych pagórków w bliskiej okolicy.

TO WARIO PRZECIWAĆ

Trzecie wydanie Paska

Jan Pasek: Pamiętniki. Wstępem i objaśnieniami zaopatrzył prof. Wł. Czapliński. Wydanie III. Wydawnictwo Zakładu Nar. im. Ossolińskich — Wrocław, cena 25 zł.

Fakt, że pamiętniki Paska doczekały się w krótkim stosunkowo czasie trzeciego wydania najlepiej świadczy o ich poczytności. Bo jest też to najciekawszy utwór pamiętnikarski XVII wieku, jedno z najcharakterystyczniejszych źródeł poznania umysłowości i obyczajów przedświeckiego szlachetca polskiego z okresu wojen szwedzkich, panowania Michała Wiśniowieckiego i Jana Sobieskiego. Przez swą barwność i plastyczność odegrały „Pamiętniki” Paska wybitną rolę w rozwoju polskiej powieści historycznej.

„Spotkanie z nocą”

Postępowy hiszpański pisarz Raul Larra w tomie pt. „Spotkanie z nocą” (z jęz. hiszpańskiego tłum. K. Zawadowski — wyd. „Czytelnik”, cena zł 3,80) przedstawia współczesne stosunki w Argentynie. Opowiadania, pierwsze



Ołowica jest uleczalna

Ołowica, krzemica, man-
ganizm i tym podobne za-
trucia przemysłowe stano-
wią większość przypadków
chorób zawodowych, które
jako spuścizna kapitali-
stycznych warunków pra-
cy atakują organizm ludz-
ki wielu robotników. Wia-
dza ludowa uczyniła już
wiele na drodze do zlikwi-
dowania chorób zawodo-
wych. Wzrasta stale higie-
na i bezpieczeństwo pra-
cy, oddano do dyspozycji
chorym sanatoria i inne
lecznice, otwarto wreszcie
osrodki badawczo - lecz-
nicze chorych zawodo-
wych.

Jeden z takich osrodków czyn-
ny jest przy Akademii Medycz-
nej w Poznaniu w Szpitalu im.
H. Świeckiego. Osrodek wspólnie
z Woj. Stacją Sanitarno-Epi-
demiologiczną pod kier. dr. St.
Wólczyńskiego przeprowadza bada-
nie warunków pracy i chorób
zawodowych bezpośrednio w za-
kładach pracy. Niezależnie od
tego w samym osrodku, pracu-
jący pod kierunkiem prof. dr.
Horsta zespoł lekarzy realizuje
prace naukowe o doniosłym
znaczeniu. Opracowano już po-
nad 12 problemów naukowych,
obejmujących zagadnienia cho-
rób zawodowych, w szczególno-
ści przewlekłej ołowicy.

Ołów stanowi przyczynę za-
wodowych zatrucia i to szczegól-
nie w przemyśle elektrotech-
nicznym (produkcja akumula-
torów, kabli itp.); przy produ-
kcji niektórych farb i
barwników oraz wśród górni-
ków przy wydobywaniu rudy
ołowianej, a także u drukarzy.
Wnika on do ustroju głównie
przez drogę oddechową w po-
staci drobnego pyłu lub par
ołowiu. Zatruciu ołowiem towa-
rzyszą często, poza ogólnym
osłabieniem, porażenia nerwowe
do zaburzeń mózgowych włą-
cznie. Znaczna liczba zachorowań
na ołowicę powodowała w nie-
których gałęziach przemysłu
wysoką absencję chorobową i
groziła niewykonaniem planów
produkcyjnych. Toteż pracow-
nicy Osrodka Badawczego Lec-
niczego Chorób Zawodowych w
Poznaniu postawili sobie za
punkt ambicji dokładne pozna-
nie mechanizmu działania ołowiu
na ustrój i następnie opraco-
wanie profilaktyki przeciw
ołowicy.

W ciągu dłuższego okresu cza-
su udało się lekarzom poczynić
wiele ciekawych, spostrzeżeń.
Stwierdzono na przykład, że są
osobnicy bardziej odporni na
zatrucia przemysłowe ołowiem,
mogący pracować dwadzieścia i

więcej lat w styczności z oło-
wem i są ludzie, którzy już po
kilku tygodniach są niezdolni
do dalszej pracy w swoim za-
wodzie.

Ostatnie badania uczonych
radzieckich: Konwackiego i
Matusewicza, przeprowadzone
w latach 1946-1949, dowiodły
znacznego wpływu kwasu asko-
rbinowego (witaminy C) na za-
ciężłość występowania ołowicy w
zakładach akumulatorowych i
że profilaktyczne podawanie
witaminy C potrafiło wpłynąć
na zmniejszenie liczby przypad-
ków ołowicy.

Dr Nowacki, sprawując obo-
wiązki lekarza w Zakładach E-
lektrotechnicznych w Starolecie,
również z powodzeniem stosowa-
wał radziecką metodę leczenia.

„Od czerwca 1951 roku — mó-
wi dr Nowacki — zacząłem co-
dziennie przed pracą podawać
doustnie każdemu pracowni-
kowi 200 mg kwasu askorbinowe-
go oraz 2 mg timiny. Odsetko-
wo spadek ołowicy, wynoszący
75 proc., uzyskany przeze mnie
w przeciągu pół roku, jest nieco
niższy od odsetkowego spadku
liczby ołowicy, podanego przez
Konwackiego, wynoszącego na
przebiegu dwóch lat 85,3 pro-
cent.”

Te rewelacyjne wprost wyni-
ki leczenia wpłynęły znacznie
na zmniejszenie ogólnej absen-
cji pracowników zakładu.

Przykładowo:

W lipcu 1951 r. wskaźnik zacho-
rowań 7,26 proc.;

we wrześniu 1951 r. wskaźnik
zachorowań 5,84 proc.

W listopadzie 1951 r. wskaźnik
zachorowań 2,97 proc.

W miesiącu styczniu 1952 r.
nie stwierdzono ani jednego
przypadku ołowicy.

Poważny jest zakres prac na-
ukowych, wykonywanych w O-
srodku i tym ważniejsze są ich
wyniki, że jak widzieliśmy na
przykładzie jednego zakładu —
wpływają one poważnie na
kształtowanie się planów pro-
dukcyjnych.

Toteż Ministerstwo Zdrowia,
przywiązując wielką wagę do
tych zagadnień, zaleciło ostatnio
utworzenie samodzielnego od-
działu szpitalnego na cele walki
z chorobami zawodowymi. Nie-
stety, utworzenie takiego od-
działu napotyka na trudności
lokalowe.

Fakt, że obecny osrodek mie-
ści się w dwóch suterennych
pomieszczeniach, mówi wystar-
czająco o trudnościach prowa-
dzenia pracy naukowo-badaw-
czej. — Wydział Zdrowia przy
WRN, któremu prawdopodobnie
nie obojętne są prace usługowe
Osrodka dla przemysłu, musi
znaleźć odpowiednie lokale na
zrealizowanie polecenia Mini-
sterstwa Zdrowia. (O.)

DWIE SASIADKI

Jan Ryszeński

— Moja pani kochana, mo-
ja Pawlakowa złościutka.
Patrz pani jakie to paki nio-
są te z Siemianowa. Dwa ra-
zy w tygodniu jeżdżą do
Gniezna po zakupy. A mó-
wili ludzie w zeszłym roku,
że ci „kolchoźnicy” nie będą
mieli co jeść, że workami bę-
dą się przyodziewać, że pójdą
na dziady.

— No widzi pani, moja ko-
chana Pawlicka, no widzi
pani. Zaczepiłam kiedyś tę
Jarzyńską, wiecie, i zapyta-
łam, czy aby mają chleb, a
ona roześmiała się tylko. Nie-
wzięła. Ja do niej ze
współczuciem, a ona... Pora-
stają widać w piórka, pora-
stają.

Takiej treści rozmowa to-
czyła się w opłotkach zagro-

smiech leciał stębnym e-
chem przez zaśnieżone pola.

Stanisława Jarzyńska, Mar-
cjanna Springerowa, Zofia
Piotrowska, Helena Jarzyń-
ska i Marta Piotrowska poza
obowiązkami domowymi ma-
ją jeszcze dziś zebranie Koła
Gospodyń, wiele spraw do
omówienia w związku z o-
twarceniem w spółdzielni no-
wej świetlicy. Trzeba prze-
cież pomyśleć o programie o-
światowym. Mają zamiar
rozpocząć studiowanie ma-
teriałów XIX Zjazdu Komu-
nistycznej Partii Związku
Radzieckiego. Nie można by-

nie. Były silne sprzeciw-
y. I dobrze, że były. Do spółdziel-
ni weszli później ludzie naj-
bardziej świadomi celu. Wróg
nie próżnował. Drwili, pod-
szepcywali o wspólnych ko-
łach i innych bzdurach. Od
kwietnia do lipca trwała wal-
ka. W jej ogniu załamywali
się poniekąd. Aż wnieśli
się w to wszystko kobiety...

— Wiecie co — powiedzia-
ła na zebraniu Koła Gospo-
dyń Marta Piotrowska — wy-
gląda tak, że nasze chłopcy
chcieliby, a boją się. Jak
młode, niedoświadczone
dziewczyny. Musimy im po-
móc.

— Ja wiem czego się bo-
ją — dodała Helena Jarzyń-
ska — boją się, że my ogła-
dając się na maszyny nie
zrechemy im pomóc w pracy
w czas żniw i wykopków. Po-
każmy im, że tak nie będzie.

I pokazały. Zgłosiło się 12
żon parcelantów. Zwołano
wspólne z chłopami zebranie.
Postawa kobiet zadecydowa-
ła. Zobowiązały się jak naj-
uroczyściej do pracy w zespo-
le. W lipcu 1950 roku powstał
w Siemianowie Rolniczy Ze-
spół Spółdzielczy drugiego
typu. Wnieśli łącznie 150
ha dobrej ziemi, 10 krów i 12
konii. Przewodniczącym został
przodownik produkcji rolnej,
reklamista Ludwik Piotrowski.

Zobowiązanie kobiet mia-
ło ten praktyczny efekt, że
za raz po żniwach zajęły się
one z zapałem gospodarką
polową, a mężczyźni przy po-
mocy jednego technika na-
prawia zniszczonych budyn-
ków. Na jesieni wszystko by-
ło gotowe. Zaprowadzono ze-
spółową hodowlę. Siewy i
wykopki poszły składnie i
szybko. Tak samo orki przed-
ziwowe.

Ze złośliwym uśmiechem
patrzyli na spółdzielców są-
siedzi z Siemianowa. Podrwi-
wali sobie sąsiedzi z Komo-
rowa. Członkowie spółdzielni
również się uśmiechali i...
robili swoje. Z tygodnia na
tydzień powiększała się ho-
dowla. Wraz z pierwszymi
żniwami przyszedł pierwszy
sukces. Zebrano z hektara po
20 q żyta i po 25 q pszenicy,
prawie dwa razy tyle, ile
zbierali indywidualnie. Są-
siadom otworzyły się oczy.
Przeistali się ironicznie uśmie-
chać. Po żniwach wstąpił no-
wy członek, nie parcelant —
Bolesław Lechnicki. Pierwszy
bilans wykazał znaczny do-
chód. Franciszek Piotrowski
zarobił wraz z żoną 12.600 zł.
Oprócz tego przy podziale
nadwyżek (drugi typ spół-
dzielni) otrzymał 30 kwintali
zboża. Tak samo i inni.

— W tym roku też będą
nadwyżki, bo plan odstawy
zboża został już wykonany w
105 proc. a mamy jeszcze
około 12 ton do mielenia —
chwala się szlusznie kobiety.
Wykonany został także plan
dostaw żywności, a za dwa ty-
godnie pójdzie na spód jesz-
cze 20 tuczników.

Ludzie siemianowscy są
dumni ze swej spółdzielni.
Przykład działa. Podrwiwa-
jący dawniej sąsiedzi z Komo-
rowa zamierzają u siebie
zorganizować spółdzielnię.



Żony i córki spółdzielców z Siemianowa przygotowują
cebule do odstawy. Pierwsza od lewej, inicjatorka
założenia spółdzielni Marta Piotrowska.

dy wiejskiej, położonej w po-
bliżu przystanku autobus-
owego w Komorowie. Z gnie-
zińskiego autobusu, kursu-
jącego na tej linii wysiadło
bowiem kilka kobiet, żon
członków Spółdzielni Produk-
cyjnej z Siemianowa. Obia-
dowane przedświątecznymi
zakupami szybkim krokiem
dążyły w kierunku swej wsi.
Zazdrosnym okiem potoczyły
za nimi obie trapiące kum-
szożki komorowskie.

Poszedłem za grupą kobiet.
Potrzeba było nie lada wysił-
ku, aby je dogonić. Zagadną-
łem dlaczego się tak spieszą.
„A czy nie znacie przysłów-
ka, że czas to pieniądz”. Zaśmia-
ły się wszystkie. Szczęrze, ser-
decznie, hałaśliwie. Radosny

to wcześniej, bo nie było miej-
sca na zebranie większej gru-
py ludzi. A nie ma to jak dy-
skutlować w zespole.

Spółdzielcy w Siemianowie,
to lud pracowity, zapobiegli-
wy i skrzętny. Ziemię objeli
w 1945 roku i rozpoczęli go-
sposdarkę na własnych dział-
kach. Powodziło im się do-
brze. Nie mogło być inaczej.
Pracowali z uczuciem rado-
ści, bo przecież nie dla ob-
szarnika — wyzyskiwacza,
lecz dla siebie, dla ludowej
Ojczyzny. Stajnie, obory i
chlewy wypełniały się inwen-
tarym. Ziemia dawała z ro-
ku na rok coraz lepsze plony.
Rósł dobrobyt rodzin parcel-
antów. Zbierali się często i
dyskutowali. Szczególnym
przedmiotem polemik było
idące przez wieś milowymi
krokami Nowe. W gromadzie
powstała organizacja partyj-
na, rosła świadomość poli-
tyczna.

Coraz częściej mówiono o
Kraju Rad, o stosowaniu tam
w rolnictwie techniki, tak
jak w przemyśle. Przedziera-
jąc się przez gąszcz kulackich
plotek, dochodziły wieści z
dalszego sąsiedztwa, gdzie
chłopi zastosowali metodę me-
chanicznej uprawy ziemi z
bardzo dobrymi wynikami.
No tak, mechanizacja, ale
można ją stosować jedynie
na dużych obszarach.

— Słuchajcie — powiedział
kiedyś Marian Springer — a
może tak zespołowo zaczę-
my pracować? Może dałoby
się zrobić więcej, lepiej, szyb-
ciej. Byłoby też lżej. Oszczę-
dziłoby się własnymi siłami.

— Technika technika —
zauważył Ludwik Piotrowski
— ale wszystko zależy i tak
od człowieka. Maszyna zrobi
dużo, ale nie wszystko. Jak
sam nie będziemy pracować,
to cały pomysł na nic.

W gromadzie zawrzało.
Pierwszą myśl przyjęło róż-

Coraz więcej metali — gospodarce narodowej

Czarne metale — surowka,
stal i ich stopy mają
decydujące znaczenie dla
rozwoju sił produkcyjnych
kraju. Metal — to obrabiar-
ki i maszyny rolnicze, trakto-
ry i samochody, koleje i sa-
mołoty, przedmioty codzien-
nego użytku itd. Nie ma ta-
kiej gałęzi gospodarczej, któ-
ra nie wymagałaby metalu.

Punktem wyjściowym dla
produkcji czarnych metali
jest ruda żelazna i węgiel.
Kamienisty węgiel idzie do
pieców koksowych, które usu-
wają z niego surowce che-

temperaturach. Stal z dodat-
kiem 1-2% chromu używa-
na jest do wyrobu części ma-
szyn. Nikel dodaje się do sta-
li w ilości od 0,5-4,5%. Zmniejsza on rdzewienie i
zwiększa spoiłość stali w ni-
skich temperaturach. Wolfr-
am wchodzi w skład chro-
mowo-wolframowej stali, któ-
rą nadaje twardość przy roz-
żarzeniu do czerwoności. Stal
tego typu, zwana szybkochna-
cą, ma szerokie zastosowanie
przy obróbce metali. Molibden
użyty w stali 0,05% i więcej
utrzuła mechaniczne właści-
wości w wysokich tempera-
turach, usuwa kruchość stali
i podnosi jej odporność che-
miczną. Tytan w postaci nie-
znacznej dodatku około
0,1% znacznie zwiększa ja-
kość stali, tworzy połączenia
z azotem metalu i zapobiega
tym samym powstawaniu pe-
cherzyków. Wanad i kobalt
w ilościach nieznacznych
zwiększają trwałość stali.

Radziecka metalurgia za-
opatruje przemysł budowlany
we wszystkie rodzaje stali.
„Więcej metalu wielkim bu-
dowlom” — oto hasło metalu-
rgii radzieckiej. W 1951 r.
wzrost produkcji surowki w
porównaniu z 1950 rokiem
wynosił 2 700 000 ton, a stali

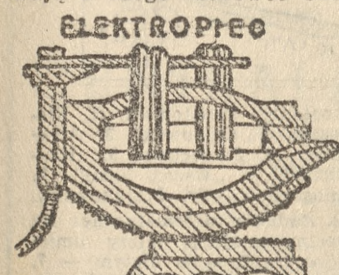
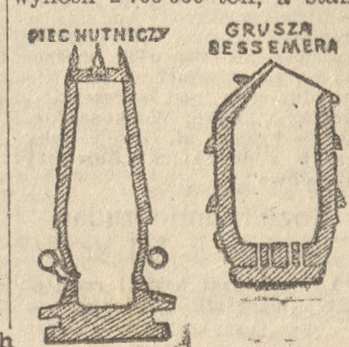
około 4 000 000 ton. Warto za-
znaczyć, że w carskiej Rosji
cała roczna produkcja stali
nie przewyższała 4 300 000
ton. Nie tak dawno budowa
pieców hutniczych wymagała
12 do 18 miesięcy, obecnie
piece hutnicze buduje się w
ciągu 6 miesięcy. Lecz pro-



dukcja surowki i stali zwięk-
sza się nie tylko przez budo-
wę nowych pieców, lecz przez
lepsze wykorzystanie istnie-
jących agregatów. Radzieccy
racjonalizatorzy nauczyli się
bez wkładu środków mate-
rialnych, bez budownictwa
kapitałowego zwiększać z mie-
siąca na miesiąc produkcję
metali.

O ile miedź swego czasu w
ogromnym stopniu wpłynęła
na rozwój elektrotechniki, a
aluminium — lotnictwa — to
dodatkowo pierwiastków do me-
tali pozwalają obecnie pro-
dukować stal, odpowiadającą
prawie wszystkim potrzebom.
Niewyczerpana twórcza myśl
radzieckich metalurgów nie-
ustannie szuka nowych udo-
skonań procesów metalur-
gicznych. W laboratoriach
uczonych opracowywane są
różne sposoby bezpośredniego
otrzymywania żelaza z rudy.
Bezpośredni proces to byłby
najtańszy sposób, jaki moż-
emy sobie wyobrazić. Jest to
jednak marzenie przyszłości,
które nanka radziecka posta-
nowiła urzeczywistnić.

Radziecka metalurgia za-
opatruje przemysł budowlany
we wszystkie rodzaje stali.
„Więcej metalu wielkim bu-
dowlom” — oto hasło metalu-
rgii radzieckiej. W 1951 r.
wzrost produkcji surowki w
porównaniu z 1950 rokiem
wynosił 2 700 000 ton, a stali



miczne, a z tlenowych resz-
tek tworzą koks. Koks razem
z rudą w piecu hutniczym
przetwarza się w surowkę,
z której surowka przekształca się
w stal, albo w konwertorze,
w którym zawarte w surowce
domieszki wypalają się lub
też w martenowskim piecu, w
którym surowka stapia się ze
stalowym złomem i innymi
odpadkami metalowymi oraz
z rudą.

Krzem dodaje się do stali
wówczas, gdy chcemy otrzy-
mać stalowe sprężyny i reso-
ry, a w zmienionej propor-
cji dodatku krzemu — dyna-
momaszyny i transformatory.
Chrom zwiększa twardość i
trwałość stali, odporność na
rdzę i utlenienie, zarówno w
normalnych jak i wysokich

Wielu średniaków z Siem-
nowa pragnie wstąpić do ze-
spółu, ale...

I tu tkwi błąd siemianow-
skich spółdzielców. Oderwali
się, odizolowali od reszty wsi.
„Nie przyjmujemy — powiada-
ją — najpierw się z nas śmiali,
a teraz sami by chcieli. Nie
ma tak dobrze”. Taka posta-
wa spółdzielców jest wręcz
fałszywa, nie socjalistyczna.

*

Grudzień 1950 roku. W są-
siedniej gromadzie Dzieka-
nowice zrobił się ożywiony
 ruch. „Wiecie co? Zaka-
dają spółdzielnię” — poszło
echem po wsi. I powstała
spółdzielnia produkcyjna
trzeciego typu. Mieczysław
Teraźniewski narobił koło
tego dużo szumu. Wnieśli
tak samo jak w Siemianowie
150 ha ziemi, tak samo przez
13 członków. Ale inwentarza
nie, ani sztuki. Sprzedawano
na lewo i prawo. Równy start
z Siemianowem, lecz wyniki
jakże niewspółmierne gor-
sze. Dlaczego? A no posłu-
chajmy.

— Skoro mają być maszy-
ny — powiedziały zaraz na
początku żony i córki no-
wych członków spółdzielni —
to my robić nie będziemy.

Całą uwagę skupiły na dział-
kach przyzagrodowych. Do
pracy na spółdzielcze pole
nie poszła żadna. A w czasie
obrobki buraków i w okresie
żniw naprawdę potrzebna by-
ła ich pomoc. Na indywidual-
nym harowały od świtu do
zmroku, codziennie, przez ca-
ły rok. Na wspólnym, czyli
także na własnym nie chcia-
ły nawet okosować. Niech ro-
biają maszyny.

Pierwszy i drugi rok wyka-
zał coraz gorsze wyniki. Kłó-
tnie i zawiści. Wzajemna za-
zdrość. Po dwóch latach ta-
kiego bezbożowania nie ma ża-
dnego dorobku. Wysilki obec-
nego przewodniczącego Hen-
zla, w kierunku zaintereso-
wania spółdzielców pracą ze-
spółową nie dały rezultatu.
Słaba była pomoc i opieka
ze strony kleckowskiego POM.
Słabe zainteresowanie spół-
dzielnią ze strony Prezydium
PRN i Prezydium GRN do-
pełniło miary.

Mieczysław Teraźniewski,
jeden z głównych założycieli
spółdzielni nie zamierzał od
samego początku pracować.

— Ja przecież dla was za-
łożyłem spółdzielnię, a nie
dla siebie. Wy musicie za-
mnie robić — mawiał do
członków zarządu, ponagla-
jących go do pracy.

— Ja do pracy? Przecież
jestem członkiem honoro-
wym. Czy wypada ode mnie
domagać się pracy. Świat o
czymś podobnym nie słyszał
— odpowiadał znowu w po-
dobnych okolicznościach pre-
zes koła ZSL w Dziekanowi-
cach — Wincenty Budzyński.

I tak jeden, drugi, trzeci,
czwarty. Zajmowali się
wszystkim tylko nie pracą w
zespole. Spółdzielnia nie roz-
wijiała się. Członków opano-
wała epidemia nierobstwa.
Teraźniewskiego i Budzyń-
skiego trzeba było wykluczyć
z szeregów spółdzielców. Epi-
demia się jeszcze nie skończy
ła.

Są jednak pewne objawy
zmiany na lepsze, rośnie po-
woli zrozumienie istoty i zna-
czenia przebudowy wsi, wię-
ciej uwagi poświęca się go-
sposdarstwu zespołowemu.

Ala stała opieka i pomoc
ze strony wydziału politycz-
nego POM jest tam bardzo
potrzebna.

*

Siemianowo i Dziekanow-
ce. Dwie spółdzielnie grani-
czące ze sobą. Dwie sąsiadki,
mające przed dwoma laty
równy start, te same warun-
ki glebowe, tę samą ilość
członków, a jakże inne wyni-
ki pracy. Siemianowo, to
przykład i wzór, na który
okoliczni chłopcy patrzą z po-
dziwem i uznaniem. Dzieka-
nowice, to również przykład,
ale z tej gorszej strony.

Wszystko zależy od ludzi.



Oborowy Czesław Nowicki zajmuje się rogacizną.
Dzięki jego zapobiegliwości i dobrej pielęgnacji była,
spółdzielcy mogą odstawić miesięcznie (przeciętnie)
po 3800 litrów mleka. Fot. 22 Ignor

Władcy Świata

Lapa nasza tkwi w kieszeniach całego świata. Tępa to lapa i wszystko zmiata, nie brzydzi się węgla, żelaza ni krwi, bo węgiel, żelazo i krew umiemy zmieniać na złoto, procenty, tantiemy. Gdy dyplomata prochu nabierał, gdy słu o wojennej starej general, wtedy i na nas nadszedł czas. Płacimy gotówkę za podlegaczy, za dyplomatów, za pyskaczy — i produkujemy granaty i gaz. Rozbroić narody? Nie ma mowy! Bo nasz idealizm jest bojowym. A że na ulicy czy w nędznej norze paru bezrobotnych wzdycha — żaden tu lament nie pomoże. Jeszcze zostanie ich do licha, jeszcze zostanie i tak za dużo rak, co naszym maszynom służą, naszym turbinom, trztem, młotom. Haruj, hojoto! Bo myśmy po to, by zgarnąć złoto. Zgarniamy złoto! I że tam którego zasypie w kopalni albo pod domem, gdy bomba padnie — nasze serdeczne kondolencje! Bywają ofiary, będzie ich więcej. Lecz my żyjemy — myśmy po to, by zgarnąć złoto. Zgarniamy złoto! A kiedy świat kanonada wybuchnie, trudno, niesposób odwrócić zła. Nie odpoczywamy, bośmy po to, by zgarnąć złoto. Zgarniamy złoto! A nasze złoto nie cuchnie i nie przeżre go rdza. Wojna ze wschodem? Wojna z zachodem? Wszystkie nam jedno, gdzie zacznie się bał. Oto jest sens i sedno: produkujemy stal! Lapa nasza tkwi w kieszeniach całego świata. Haussa czy baissa — dla nas wypłata w mocnej walucie: węgla, żelaza i krwi, bo węgiel, żelazo i krew umiemy zmieniać na złoto, procenty, tantiemy — my władcy świata!

Przełożył A. M. SWINARSKI

Erich Weinert, ur. w r. 1890, popularny satyryk i dramaturg, brał od wczesnej młodości udział w niemieckim ruchu robotniczym. W latach 1933—45 przebywał na emigracji w Szwajcarii, Hiszpanii i ZSRR. Jest członkiem Deutsche Akademie der Künste. Wydał wiele tomów wierszy i satyr.

AMERYKA

Szczęściu należy wyjść naprzeciw

Mr. White rzekł: — Nie należy czekać na szczęście — trzeba mu wyjść naprzeciw. Taki wypadek z mego życia: przed laty miałem małą fabryczkę obsadkę w Pensylwanii. Wtedy wynaleziono właśnie wieczne pióra — moje przestarzałe obsadki cieszyły się coraz mniejszym powodzeniem — w końcu miałem zlikwidować fabrykę. W tym momencie właśnie — spłonęła. Otrzymałem od towarzystwa ubezpieczeniowego niezłą sumkę, która umożliwiła mi założenie fabryki wiecznych piór.

— Mr White, w jakimż to stopniu jest ten wypadek do wodu, że szczęściu należy wyjść naprzeciw?

— Rozprawa o podpalenie zakończyła się wyrokiem u niewinniającym.

Kariery

Rzecz działa się w Nowym Jorku — panowie opowiadali o trudnościach, które musieli z początku pokonać, i o swej dalszej karierze.

— Ja — rzekł Mr. Brown — przybyłem tu z jednym dolarem w kieszeni, a dzisiaj mam swoją zyskowną agencję.

— To jeszcze nic nie jest — odpowiedział Mr. Black... — Ja zacząłem od 3000 dolarów.

— Trzy tysiące dolarów to piękna sumka! Zrobić z taką sumą majątek to żadna sztuka.

— O — odparł Mr. Black. — To wcale nie takie łatwe — facet, który nosił te 3000 dolarów w kieszeni, miał szczerze zapięte palto.

Mój przyjaciel z Chicago

W Chicago żył przed laty pewien szef policji — teraz, kiedy już niestety zmarł,

mogę to powiedzieć — był to mój najdroższy przyjaciel. Mówiliśmy o napadzie rabunkowym na Illinois People Bank i o tym, dlaczego ta cała sprawa nie została jeszcze wyjaśniona — takie ciężkie przestępstwo popełnione w centrum miasta!

Wtedy rzekł Tomy, szef policji:

— Diabliście ciężko, wiesz, rozryść ten wypadek — to lotrostwo popełnił najprze-

bieglejsi lokatorzy więzień w przymierzu z moimi najlepszymi detektywami.

— A ty — zapytałem z zapartym oddechem. — Cóż ty?

— Ech, mój był tylko plan.

Przeł. W. L. BRUDZIŃSKI

Aleksander Roda - Roda (ur. 1872 — zm. 1940), popularny humorysta i satyryk, autor kilkudziesięciu tomów humoresek, satyr, opowiadań, komedii.

Richard Drews

Grzechy

— Aleksander Wielki — rzekł nauczyciel. A potem zaczął mówić o Napoleonie. O Beethovenie nie powiedział nic, chociaż znał go, był przecież nauczycielem.

— Fryderyk Wielki — rzekł nauczyciel. A potem zaczął mówić o wojnach wolnościowych. O Goethem nie powiedział nic, chociaż miał dzieła Goethego w swojej szafie bibliotecznej, był przecież nauczycielem.

— Karol Wielki — rzekł nauczyciel. A potem zaczął mówić o bitwie w lesie Teutoburskim. O Rodinie nie powiedział chociaż umiał jego nazwisko wymawiać pra-

widlowo, był przecież nauczycielem.

A potem przyszedł, zupełnie przypadkowo, dwie wojny światowe. Spadły na świat jak dzikie zwierzęta. Potem długo nie było nic, wreszcie przyszedł niemiecki nauczyciel i powiedział: — Bach, Beethoven, Goethe, Holderlin. — Powiedział to? Czy też wciąż jeszcze głosi swoje stare tezy, podczas gdy jego dawni uczniowie noszą nowe protezy?

Richard Drews, ur. w roku 1902, poeta, satyryk i krytyk literacki, z zawodu księgarz, współpracownik pism satyrycznych w NRD.

KARL SCHNOG

Owoce zachodniej kultury

W Bostonie pięciu Negrów pod sąd, W Korei dzieci ginące od bomb. Oto owoce zachodniej kultury — Dziękuję z góry!

W Vietnamie — w ogniu wsie i ich lud W Malajach tysiące powala głód. Oto owoce zachodniej kultury — Dziękuję z góry!

W Hiszpanii kula bojowcom w pierś, W Francji kopalni i fabryk śmierć. Oto owoce zachodniej kultury — Dziękuję z góry!

W Belgradzie nowych więzień sto, W Brazylii zbiory kawy — na dno. Oto owoce zachodniej kultury — Dziękuję z góry!

Na Wschodzie — przyszłość tworzą narody, Tam rośnie pokój, siła, dobrobyt. Oto kultury jutra los: Wolni ludzie, wolni od trosk.

Przeł. JAN KOPROWSKI

Karl Schnog, ur. 1897, lewicowy satyryk, do 1933 kier. literacko-politycznego kabaretu, 1933—39 przebywał na emigracji, 1940—45 w obozie koncentracyjnym w Dachau.

POCZTA „NOWEGO ŚWIATA”

PAUL SCHWARZ

Nagroda

Mgr M. Łuczycka, Brudzyń — IHAR, pow. Żnin. Artykuł o kwiatach interesujący, niestety, trochę nieaktualny. Chętnie wydrukujemy go w okresie wiosny lub lata.

Mieczysław Kol, Warszawa. Dwa dowcipy wykorzystamy.

Adamowicz — Tuszyski, Wągrowiec. Rzecz jasna, że za artykuły, wydrukowane w naszym dodatku, autorzy otrzymują honorarium. Z nadesłanego artykułu o racjonalnym odżywianiu nie możemy skorzystać, gdyż problem ten był już kilkakrotnie omawiany (niedawno w artykule o witaminach). Za pozdrowienia dziękujemy.

Zbigniew Derfer, Bydgoszcz. Nadesłane do działu „Rozrywki umysłowe” zadania, nie będą wykorzystane.

W. Miniewski, Poznań. Zaulejmy bardzo, że tym razem życzenie Pana nie spełni się. Myślimy, że w niektórych wierszach, dość słusznie, ale to jeszcze za mało jak na satyrę. Lektura wartościowej literatury — konieczna! Z materiałów do „Rozrywek umysłowych” również nie skorzystamy.

„Jastrzębiec z Ch.”. Historie o Strazku, który „przystawiał banki” przeczytaliśmy z zainteresowaniem. Dotyczy ona już coraz rzadszego na szczęście zjawiska praktyk znachorskich na wsi. Prosimy o materiał bardziej aktualny — związane z życiem codziennym Waszej gromady.

F. K. Do działu satyry pisać mogą również stali korespondenci „Głosu”. Wierszyk słaby.

T. CH. Bardzo sobie cenimy szczerość i dowody zaufania ze strony Czytelników. Nadesłany list przeczytaliśmy — wbrew obawom Autora — do samego końca. Wynioskowaliśmy z niego, że pierwsze niepowodzenie zniechęciło Pana do pracy literackiej. Radzimy nie trząść się trudnościami, mieć oczy szeroko otwarte, chwycić pomysły nie „przy biurku”, lecz z codziennego życia. Nie jest Pan pozbawiony zmysłu humoru, czego najlepszym dowodem jest nadesłany list. Odwzajemniamy pozdrowienia, przypominając o konieczności „ujawnienia się”.

Sabina H. Poznań. Wydrukuje. Prosimy o podanie do kładnego adresu.

UWAGA: Większy wybór utworów nadesłanych na nasz st. l. konkursu satyry zamieścimy w następnym n-rze dodatku „Nowy Świat”

— „A więc, drodzy kole-dzy — kontynuował mówca podniesionym głosem — przechodzimy obecnie do uczczenia naszych zasłużonych pasywistów!” Maszynista Paweł Schulze przestraszył się i tracił swojego sąsiada. — Co on mówi? Pasywistów? Myślę, że aktywistów! — O nie, mój drogi. To było dziś rano. Teraz kolej na pasywistów! Schulzemu wydawało się to zupełnie niepojęte. — Pierwszą nagrodę, 879 punktów ujemnych, zdobył kolega Willi Meier. Przez niedbałe sporządzenie rusztowania reperacyjnego przy maszynie nr 7 udało mu się spowodować wypadek współtowarzysza pracy. Wynik: ciężkie złamanie kości. Z drugiego rzędu podniósł się Willi Meier i podszedł do podium, na pozór nie bardzo zachwycony. — To dziwne — myślał Schulze — nikt tu nie bije brawa! — Pot wystąpił mu na czoło. — Druga nagroda 513 punktów ujemnych, została przyznana ślusarzowi Walterowi Müllerowi, który potrafił tak luźno umocować koła 51 traktorów, że trzeba je było ponownie wypróbować, tak że termin nie został dotrzymany.

Schulze czuł się coraz bardziej nieswojo. Nurtowały go trwożne przeczucia. I słusznie, na szesnastym miejscu przyszła kolej i na niego. — 93 punkty za niedostateczne oliwienie frezarki przyznajemy koledze Pawłowi Schulze. Maszyna nie jest wprawdzie zupełnie zepsuta, ale każdego dnia może...

— Stop! — zawołał Schulze z przerażeniem. — Nie było nigdy... nigdy nie było oliwy pod ręką!

— Nic nie szkodzi, mój

Przełożył T. P.

Paul Schwarz, popularny współpracownik pism satyrycznych w NRD.



— Cieszę się na urlop znowy! Za kilka dni będę tak wysoko w górach, jak obecnie jestem głęboko pod ziemią.



Eisenhower do Dullesa:

— To dziwne, że narody wcale nie chcą, byśmy je wyswabdzali...

Wszystkie rysunki zaczerpnięte z niemieckiego tygodnika satyrycznego „Frischer Wind”

Nieporozumienie

Miting wyborczy w Anglii. Przemawia kandydat na posła z ramienia partii konserwatywnej. W pewnej chwili jeden ze słuchaczy obrzuca go zgryźliwymi jajkami. Niefortunny mówca reteruje ku radości zgromadzonych. Wówczas sprawca ucieczki zaczyna mocno klaskać w dłonie.

— Panie, jaki pan jest niekonsekwentny — zwraca się do stojący obok jegomość. — Najpierw rzuca pan w niego zgryźliwymi jajkami, a teraz go pan oklaskuje.

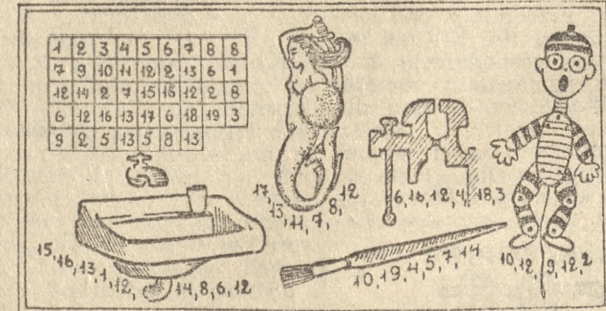
— Chce, aby się znowu pokazał. Mam jeszcze cztery jajka...



— Oho! On już nie może się doczekać wyjazdu na narty!

ROZRYWKI umysłowe

1. Arytmograf rysunkowy



Na podstawie rysunków ustalając znaczenie literowe poszczególnych liczb. Następnie wstawić litery w szryf znajdujący się z lewej strony i odczytać rzedami poziomymi rozwiązania.

2. Bilet wizytowy

H. TARGONECKI
Jaki jest zawód tego obywatela?

Za prawidłowe rozwiązanie obu zadań przeznaczamy do rozlosowania 3 nagrody książkowe, a za rozwiązanie jednego — 2 dalsze nagrody pocieszenia (również książki). Rozwiązania nadsyłać prosimy o ile możliwości na pocztówkach w terminie tygodniowym pod adresem: — Redakcja „Głosu Wielkopolskiego” — Poznań, ul. Grunwaldzka nr 19 z dopiskiem „Rozrywki umysłowe”.

Rozwiązanie zadań z dnia 7 XII br.:

1. Czy znasz książki radzieckie? (dogogryf): „Kolchida” —

Konstanty Paustowski (1. Niekrasow, 2. Ostrowski, 3. Aleksander, 4. Szolochow, 5. „Kruzylica”, 6. „Wśród ludzi”, 7. Winogradow, 8. Majakowski).

2. Zadanie matematyczne: Na trzecim miejscu należy umieścić cyfrę 3, a na piątym — 7, otrzymując liczbę 3.030703, podzieloną przez 13 (iloraz 233.131).

Za prawidłowe rozwiązanie zadań nagrody książkowe wylosowali:

1. Andrzej Dumanowski, Miedzyrzecz Wlkp., ul. Libelta 2/6;
2. Stefania Wilczyńska, Poznań, ul. Słowackiego 34/23;
3. Celina Borowiczakówna, Leszno, ul. Bohaterów Stalingradu 3.

Nagrody pocieszenia wylosowali:

1. Wanda Michalska, Lewiczynek, pow. Nowy Tomyśl;
2. Maria Cwynarówna, Poznań, ul. Hetmańska nr 13/3.

Nagrody można odbierać od jutra w Redakcji „Głosu”, pokój nr 60. Zamiejscowym wysłamy książki pocztą.